XXV Kraków, 15 stycznia 1921 r. Nr. 2.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przes. poczt. 57 M. 20 f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 420

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień", Łódź, Piotrkowska 81.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie inseratowej M. 3·—, na miejscu specyalnie zastrzeżonem M. 4, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy M. 5·—, za wiersz petitowy w części redakcyjnej M. 15.

Numer pojedynczy 10 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 10 Marek.



ŻONA: Komornik zafantował nam łóżko! Utrzymuje, że dla małżeństwa jedno wystarczy!... Może to i lepiej!...

MĄŻ: A więc — każ wnieść do sypialnego pokoju kanapę dla mnie!



„Bagatela“—stróżką cnoty!..

Pan dyrektor „Bagateli“,
Z jakich przyczyn dobrze wiemy,
Gorszy się, że pan Jarniński,
Niemcom nie chce dać tantjemy,
Że bez pozwolenia Wiednia
Grywa różne operetki,
A za żadną nie zapłacił,
ani jednej marnej setki!
Lecz cóż jego to obchodzi?
Czy na Niemców jest usłudze?
Niech on swoje długi płaci,
A nie wgląda w długi cudze!
Przy okazyi owej wrzeszczy:
„Operetka—to kult świński!“
Że gust demoralizuje
Operetką pan Jarniński!...
A cóż robi „Bagatela“?
Odpowiedzieć ja potrafię:
Chce potępiać operetkę,
Sama szerząc pornografię!
Niech w pierw z jej programu zniknie
„Prezesowa“, „Strażnik cnoty“,
Bo o moralności mówić,
To bezczelność — u kokoty!

Uderz w stół...
(Podsłuchane).

— Pan łaskawy, jeżeli się nie mylę, ludowiec...

— Co?... Pan mi się ośmiela wymyślać od ludowców?... Pan jesteś sam paskarz ostatniego rzędu!...

Nieporozumienie.

— Ma pan racyę!... Realność pani Wandy jest wspaniała... Gdyby pan widział jej oficyny...

— O czem panowie rozmawiacie z takiem zajęciem?... — wtrąca się panna Klara, trochę już leciwa...

— O oficynach pani Wandy!... — brzmi odpowiedź, po której panna Klara ucieka, jak spłoszona sarenka, wołając z oburzeniem:

— Pfe!... Jakże można!...

Lakoniczny styl.
(Z kroniki).

— Wczoraj znowu jakiś rozszalały automobilista najechał na spieszącego na targ Jana Koguta i zgniótł mu jaja. Ofiarę wypadku odstawiono na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Z poezyi warszawskich.

Rozmaite przeznaczenia
Mają różne części ciała:
Noga służy do chodzenia,
Rączka na to, aby brała.





Winda magistracka.

Lwowski radca Magistratu,
Zadłużony wyżej uszu,
Dostać chciał trzynastą pensyę,
Od swej władzy na Ratuszu.

A Magistrat rzecz rozstrzygnął:
„Nie! pechowną jest trzynastka,
Będziesz gratis jeździł windą,
Oto będzie twoja „gwiazdka“!

I od czasu kiedy zapadł
Na nich wyrok ten złowieszczy,
Jeżdżą ciągle urzędnicy,
Że aż winda w fugach trzeszczy!

Gdy o nieobecność w biurze,
Szef wyrażał swą pretensyę:
— „Nie mam czasu! — rzekł urzędnik
Bo odjeżdżam moją pensyą!“

Dla ojczyzny.

Nauczycielka wykłada w pensyonacie żeńskim o oblężeniu Kartaginy przez Rzymian i męstwie, jakie wówczas kartagińskie kobiety okazały.

— Obok mężczyzn — mówiła z zapałem — walczyły na murach miasta, odcinały swe warkocze, aby z nich robić cięciwy do łuków... Czy dzisiejsze pokolenie zdobyłoby się na podobny objaw miłości dla ojczyzny oddanie własnych włosów...

— O!... — przerywa panna Mania — moja mama oddała podczas rekwizycyi gumowej swoje sztuczne piersi... Warkoczy nie zbierał nikt, a jest ich u nas kilka...



Ne buło parady!...
(UKRAINSKA SIELANKA).

Oteć Naływajko, grecko-katolicki, czyli jak się dziś mówi, „ukraiński“ ksiądz w zapadłej wiosce wschodnio-galicyjskiej, gdzie świat, jak powiadają, zabity jest deskami, a pocztę, o ile znajduje się „okazya“, otrzymuje się raz na tydzień, znalazł się wobec tej ewentualności, iż mu trzeba było opuścić na kilka dni swą owczarnię, którą strzygł i której strzegł, jako troskliwy pasterz, bardzo sumiennie. Wzywały go urzędowe interesy do Lwowa, pośrednictwo małżonki, która go zwykle zastępowała, było w tym wypadku wykluczone.

We Lwowie nie był już cały szereg lat, ale nic go tam nie ciągło. Najzupełniej wystarczała mu jego parafia i peryodyczne wycieczki na praźniki w sąsiedztwo lub do najbliższego powiatowego miasteczka. Kontakt z szerszym światem utrzymywała natomiast dobrodziejka i córki, których aż cztery dorastały Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek i pod proboszczowską strzechą. I dziś wysłałby chętnie za siebie żonę, a sam został w domu i zajął się gospodarstwem, trudno jednak było sprzeciwić się woli konsystorza metropolitalnego, wzywającego jego samego, a nie żonę.

Pogodził się zatem z losem, parafię oddał pod opiekę zaufanego djaka, w jednej osobie także i swego pełnomocnika w sprawach gospodarczych i opuścił gniazdo rodzinne, zaopatrzony na drogę błogosławieństwem żony, torebką, wyładowaną artykułami żywności, aby niepotrzebnie w mieście nie przepłacał tego, co ma tu zadarmo, z upomnieniem, aby na siebie uważał i do ferbla zaciągnąć się nie dał, oraz całą litanię zakupów, które miał dla rodziny poczynić w stolicy. A długą ona była, niczem litania do Wszystkich Świętych, a na pierwszem miejscu widniała jedwabna parasolka dla żony, kapelusze dla córek itd. Jejmość, która prowadziła parafialną kasę, wyasygnowała też na to i odpowiednie fundusze, zalecając, aby się nie dał oszukać, nie zgubił, nie przegrał, słowem, aby załatwił wszystko w porządku, gdyż zbliża się odpust, na którym chciałaby nową parasolką zaimponować nauczycielowej i żonie ekonoma.

Pojechał zatem jegomość do Lwowa, pełen najlepszych zamiarów, zapowiadając, że jak załatwi urzędowe interesy, wróciłby i jutro, miasto go bowiem nie nęci.

— Im wcześniej wrócisz, tem lepiej — mówiła popadia na pożegnanie — ale pamiętaj, abyś mi się bez parasolki nie pokazywał.

— I bez kapeluszy!... — dodały obydwie córki.

Duch ludzki, choć tkwi i w poświęcanem ciele, słaby bywa i ułomny, nic też dziwnego, że ojciec Naływajko, znalazłszy się we Lwowie i spotkawszy starych przyjaciół, przypomniał sobie młode lata, zabawił się szeroko w ich kole, ale rezultat był taki, iż przekonał się z przerażeniem, że, choć zakupów nie załatwił, w pugilaresie zostało zaledwie tyle monety, ile wystarczy na zapłacenie kolei, zjedzenie obiadu i powrót na łono kochanej małżonki. Pożyczać we Lwowie nie chciał. Dług należałoby oddać, dowiedziałaby się o tem małżonka i awantura gotowa...

Zgnębiony przykrą rzeczywistością, z resztkami monety w pularesie i torbą podróżną w dłoni, spieszył zatem na dworzec, aby jak najrychlej uciec z tego piekła wielkomiejskiego, a po drodze, aby posilić wątłe ciało, wstąpił do pewnej drugorzędnej restauracyi. Czuł, że w domu będzie piekło, ale nie traci nadziei, iż patron jego, święty Nykoła, może go tym razem nie opuści.

W restauracyi nawinął mu się żydek domokrążca z różnymi towarami... W pierwszej chwili nie chciał z nim nawet i mówić, po namyśle nawiązał z nim przecież pertraktacye handlowe i, zrezygnowawszy z powrotu drugą klasą, kupił dla małżonki jakiś przedpotopowy, czerwony parasol za guldena, a dla każdej z córek po pachnącem mydełku za szóstkę...

— Starej wytłómaczę — mówił do siebie — że innej parasolki we Lwowie nie było... Córkom kapeluszy nie kupiłem, bo się na tem nie znam, a nie chciałem się dać oszukać, pienią-





Mądry pies!...

„Kuryerek“ doczekał się wreszcie ulubionej swojej strawy: Krwawy ochłap senzacyi, którym potrząsa w pysku jak pies wygłodniały... „Podwójne potworne morderstwo rabunkowe w Krakowie!“ Rzecz traktowana z niemniejszym pietyzmem jak *„Podwójny jubileuszowy numer Kuryera“*, lub *„Podwójny, brylantowy program kabaretowy w Bagateli“*.

„W straszliwy sposób mordowani jakiemś tępem narzędziem — prawdopodobnie **siekierą!“**

A więc jest i „skrwawiona siekiera“. Tem trafnem mianem określał zawsze „Kuryerka“ jeden z najdowcipniejszych ludzi w Krakowie, poeta Edmund Bieder. *„Lekarz skonstatował śmierć Zahnowej która leżała bliżej okna, z głową w straszliwy sposób rozbitą tępem narzędziem... Może młotkiem?...“*

Jak widzimy, „Kuryerek“ sprzeniewierzył się ulubionej swej siekierze i zaczyna perfidnie kokietować z młotkiem! Jak to wyobrażenie i sympatye się zmieniają!...

„Kuryerek“ ma, jak zwykle, pierwszorzędne i najpierwsze wiadomości. — Wie nawet, że *„pies policyjny w Podgórzu zachorował z powodu podsunięcia mu kości przez jakiegoś podejrzanego osobnika“*. Co za szkoda, że organ krakowskich przekupek nie podaje, jaka to kość była, u którego lekarza pies się leczy i nie umieścił na frontowej kolumnie portretu owego „podejrzanego osobnika“, który chciał kością psa uśmiercić.

Władze śledcze — jak podaje „Codzienny Krwawy Kuryerek“ zmuszone były „zwrócić się do innego psa“.

„Do godz. wpół do pierwszej w nocy władze oczekiwały na miejscu na psa który **nie przybył, starając się nawiązać jakąś wyraźniejszą nić śledztwa“.**

Jest to, co prawda, niedelikatność ze strony psa, „który nie przyszedł (sic!) musimy go jednak po części usprawiedliwić tem, że *„starał się nawiązać jakąś wyraźniejszą nić śledztwa.*

Niestety! Tu znowu brak illustracyi (Panie Sęk! pan nic nie robi!). Spodziewaliśmy się prócz planu mordu ujrzeć także w rysunku: psa, nawiązującego wyraźniejszą nić śledztwa.

„Kuryerek“ zrobił nam zawód i wypadł z rutyny, chociaż, jak sam głosi w swym jubileuszowym numerze „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek pod kierunkiem naczelnego Redaktora Maryana Dąbrowskiego, gdy dział inseratowy prowadził Władysław Komperda, a ekspedyował Franciszek Łoboda — w Roku Pańskim 1920, 20 grudnia“ — skończył dziesięciolecie okrwawionej swojej egzystencyi.



Przysłowia przenicowane.

Przepadł, jak czarna perła na weselu...

Tłucze się, jak Klemensiewicz w Sejmie.

Siedzi cicho, jak Misiołek w ławie.

Grabski z fotelu, podatnikom lżej.

Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie... Ukrainę.

Kto późno przychodzi, naturalnie do biura, ten jest z pewnością radcą magistratu... ale to mu nic nie szkodzi.

Kocioł garnkowi przygania, a w obu pusto, na chwałę naszej aprowizacyi.

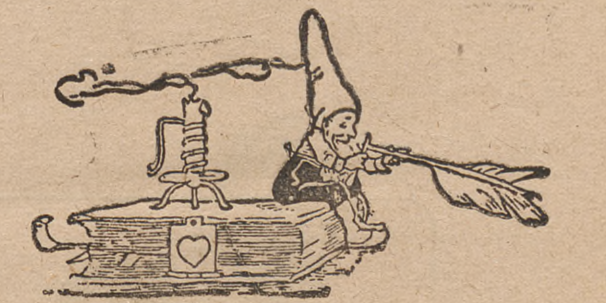
Nie mów „hop“, dopóki nie masz pozwolenia na przywóz w kieszeni.

Kto ma ludowca w rodzie, może łatwo zostać... szefem sekcyi.

„Poszukuje się kupna ucha...“

W onegdajszym „Kuryerku“
Jest notatka dosyć sucha,
Że Kubańczyk w Ameryce
Poszukuje kupna ucha.

Czy nie lepiej by ogłosić
(Co najwyższa jest już pora) —
Że się mózgu poszukuje
(Zgłosić się u Redaktora).



Każda Teresa...

— I co ty na te paskarskie interesy posłów niektórych...

— A cóżby?... Nic!... Każdy poseł, jak Teresa, musi mieć swój interes...

— Tak!... Ale między „interesem“ Teresy, a posłem, jest ogromna różnica... Oczywiście!... O tem wiem... „Bezinteresowny“, był tylko Abrahamowicz, ale on już się nie miesza do życia politycznego.

Wyjaśnienie.

— Ja tam, przyznam się panu, namyślałbym się długo, nim przyjąłbym stanowisko prezesa Rady Nadzorczej w fabryce wódek... Dziś, gdy cały świat dąży do ograniczenia konsumcyi alkoholu...

— I ja, proszę pana, jako człowiek, jestem tego samego zdania, ale, jako wiceprezydent miasta muszę się starać, aby gmina miała jak najwięcej dochodów z opłat szynkarskich.

---

dze zaś rozeszły się, gdyż we Lwowie szalona drożyzna...

Spokojna zwykle plebania zamieniła się w piekło, gdy dobrodziej wrócił ze Lwowa z próżną kieszenią i pustemi rękami. Jejmość klęła, niczem huzar, popadianki płakały, niewiele brakowało, a czerwony parasol byłby się znalazł w piecu... Jegomość tłómaczył, że się na tem nie zna, kupił zaś, co uważał za najładniejsze...

Wszystko na świecie ma swój koniec, miała go zatem i irytacya popadii, stosunki familijne jakoś się ułożyły, a czerwony parasol, przeklęty przez całą rodzinę, powędrował do szafy w kancelaryi parafialnej, aby tu czekać lepszych czasów i wybawienia z zapomnienia.

I chwila jego tryumfu, a zarazem rehabilitacyi *otca* Naływajki w oczach rodziny miała nadejść wcześniej nawet, niż się kto mógł spodziewać.

Zdarzyło się, że ksiądz proboszcz miał się wybrać na pogrzeb jednego ze swych parafian. Deszcz lał, jak z cebra, w domu nie było parasola, gdyż jejmość, wybierając się do miasta na jarmark wraz z córkami, zabrała takowe. A że z powodu deszczu pogrzebu odkładać nie można, nie chcąc zmoknąć, zmuszony przykrą koniecznością, musiał *otec* Naływajko osłonić swą duchowną osobę podczas pełnienia urzędowej funkcyi owym przeklętym czerwonym parasolem, który go tyle zdrowia kosztował...

Po pogrzebie wrócił parasol napowrót do szafy. Któż jednak opisze zdziwienie proboszcza, gdy nazajutrz zgłosili się doń spadkobiercy zmarłego, dziękując za urządzenie pogrzebu, i, co nie było nigdy dotąd w zwyczaju, dopłacając ponad umówione pięćdziesiąt koron i obiecując korzec żyta po żniwach...

Proboszcza zdziwiło to niepomiernie, dotąd bowiem musiał się targować z parafianami o każdą koronę za pełnienie duchownych funkcyi. Tej zmiany nie mógł sobie na razie wytłumaczyć, ale zrozumiał ją już w niedługim czasie.

W tydzień, czy dwa później, zmarł we wsi bogaty kmieć, Wasyl. Pogrzeb odbył się ściśle według rytuału i miejscowych zwyczajów, ludzi było moc, pogoda dopisała wspaniale...

Po pogrzebie znaleźli się w kancelaryi parafialnej krewni zmarłego, celem załatwienia ostatecznych formalności, widocznem jednak było z ich zachowania się, że coś im leży na sercu, że do swego duszpasterza czują jakąś urazę...

Poznał to i proboszcz, i, aby się dowiedzieć o przyczynę, zagadnął:

— *Ale fajny buł pochron!...*

Milczenie było odpowiedzią na jego słowa. Pokazało się, że tu gdzieś leży powód ich niezadowolenia...

Badał zatem proboszcz przyczynę i dowiedział się, że wszystko było w porządku i światło, dzwonienie i bractwo, że jegomość bardzo ładnie odśpiewał i ewangelie i *akafist parastas*, że kadzidła nie żałował, ale... *ne buło parady* i dlatego im krzywda!

— Jakto, *ne buło parady?...* — wrzasnął dobrodziej już zirytowany!...

— To wszystko było w porządku — odpowiedział najstarszy z rodziny — ale nie było... *czerwonego parasola!...*

Jegomości otwarły się oczy, poznał w jednej chwili wartość tego tak spotwarzonego przedmiotu i rzekł z powagą:

— Bo za ten parasol to jest osobna dopłata...

— To trzeba było powiedzieć!... Bylibyśmy dali i sto koron... Wstyd dla rodziny, cała wieś mówi, że... *ne buło parady!...*

I odtąd przeniósł się ów czerwony parasol z miejsca dotychczasowego swego na honorowsze tuż obok biurka proboszcza, aby mógł łatwo wpaść w oczy każdemu, zamawiającemu pogrzeb. W rubryce dochodów parafialnych stanowił on odtąd bardzo poważną rubrykę, cała rodzina proboszcza spoglądała też nań ze szacunkiem, aby mu wynagrodzić gorzkie chwile zapomnienia, spędzone w szafie... proboszczowskiej.





— Pan hrabia dzisiaj nie przyjmuje nikogo!
— Nawet mnie? A to dlaczego?
— Po pierwsze, u nas jeszcze nie posprzątane, po drugie niema kluczów od mieszkania, a po trzecie pan hrabia wyjechał!...



Dzieci XX. wieku.

— Wiesz Maniu? Moja ciotka została bandytą! Mama przypisuje to czytaniu o różnych zbrodniach w „Kuryerku"!...
— Ach! u nas w domu jeszcze gorsze nieszczęście!.. Nasza babka, która ma już 70 lat upadła!... Tatuś mówi, że to są skutki chodzenia do „Bagateli"!



— Co za okropny sen!.. Zdawało mi się, że jestem przywalona olbrzymim ciężkim głazem... A więc albo umrę, albo mój atleta przyjedzie!



— Więc ile pani żądasz?
— Jak zwykle!... sto marek.
— Zgoda! Ale w markach pocztowych!



— Dlaczego pani, a nie jej córeczka przychodzi sprzątać do mego pokoju.

— Bo ja panie doktorze lubię porządek u moich lokatorów i nie myślę cały dzień poprawiać łóżka!



Na balu.

Panna: Co za zima!... Na drzewach można podziwiać już pączki!...

Kawaler *(z zachwytem)*: Ach! czy tylko na drzewach?



Mecenas sztuki: A pani co przedstawia?

Modelka: Ja... chciałam panu przedstawić prośbę o pożyczenie tysiąca marek!



— Tak, panie mecenasie! Mąż zdradza mnie z moją pokojówką Postanowiłam więc zmienić...

— Pokojówkę?

— Nie! męża!

Ferdek Eleuteryk.



W Syjmie warsiaskim była morowe szepa ze sprawą synatu. Witosiki i mindzynaród pedzieli co z synatem do bani, a prawiczcki wołali, że bez synatu nie chyci, że Syjm bez synatu, to tak, jak pies z przeproszyniem bez ogona, dzieciate brzana bez męża.

I handryczą sie o ten synat i jadaczki sobie naprózno strzępiący, a Klemensiewicz skréś nigo nawet swej rodzonyj babce nie był spokoju dający, choć ją z pewnością ten synat tyle jest obchodzący, co psa pięta noga lub majestrot zeszłoroczny śnig.

Warsiawa mo więc sweigo mela, co ją gryzie, w synacie, mo i Kraków, że to niby stolica, ino bez stolca, nimoże sie być bez takigo gada obchodzącym.

Tym melem krakoskim jest czwarty „wicek" magistracki.

Jak wiadomo, mo Kraków swygo przyzydenta i trzech sufraganów, czyli „wicków". Pirszy z nich jest zasady dymokratyczny, drugi od mnijszości narodowyj, a trzeci od Podgórzo, tyjatra i trunkowości. Pedzieli se zatym ojce miasta, że musi być i czwarty „wicek", aby Kraków był jak ów wół, cztyry nogi mający, a i tak się potykający. Cztyry nogi, to sztyrech „wicków", a sam pan przyzydent, jako że stale w Warsiawie jest siedzący i sztamę z Ignacem trzymający, może być uważany ino za rodzaj ogona, który zdaleka odpędzo od miasta kłopoty, jak nieprzymirzający wołowi muchy, aby bidnymu stwerzeniu nie właziły tam, gdzie nie trza.

Potrzebny jest zatym w przyzydyum czworty „wicek", niczym piąte koło u wozu, a sprawiedliwość koże, aby to był „wicek" miadzynarodowy, nie dymokratyczny, ani z Podgórzo... Towarzysze nie są sie na to zgadzający, bo oni chcą przeniecować cały statut mijski, a dopiro wtedy pogodać se, ile mo być „wicków".

Na fotel czwortygo „wicka" jest dotąd trzech poważnych kandydatów, to jest towarzysz Ignac, towarzysz Bobrowski i niżyj nie podpisany, to jest moja osoba.

Ignac i Bobrowski, poniważ że są posłami syjmowymi i bez to są w Warsiawie bez cały rok siedzący, nie odpowiadają warunkom... Nam trza takigo, aby tu siedział z przeproszyniem na swym przyzydyjalnym fotelu i nie ruszoł sie z nigo, chyba, gdy mu sie zachce... Zatem jo jestem odpowiedni, bo od początku wojny nawet nosa za rogatki nie byłem wystawiający i w dalszym ciągu ani kinola, ani żadnyj innej czyńści ciała nie wystawie, co zaś ważniejsze, znam sie na tym, co ma być czwartymu „wickowi" do urzyndowanio przydzielonem. Mo on chycić w grabę aprowizacyję i żryćsie z ministrem od żarłoczności, aby obywatele rozszyrzonygo Krakowa nie knajali ze skurczonymi żondołkami. A na żarciu, które sie nazywo inaczyj „fryganie", jestem sie kławo znający i nie pozwole, aby sie komu miała dziać krzywda, a i w żarciu się, czyli pyskowaniu, o to, co sie nom jest należące, nie jestem frajer i pirszymu lepszymu, abo i gorszymu łebkowi z Warsiawy w łyżce kaszy zjeść sie nie pozwole.

Aprewizacyjo to zatym referat pirszorzędny i powinien sie dostać w odpowiednie graby, bo bez żondołek najłatwij sie do serca obewateli być dostającym, trza ino robić na to kik, aby nie obrać fałszywą drogę, która stamtąd przez bardzo niepoletyczne miejsce jest na świat prowadząca.

Rozłazi sie w pirszym rzędzie o to, abym sie dostał do Rady mijskij, a choć mi Ferdek, nie Wicek, postaram sie, aby jak naprędzyj być nim zostający.

Mogą na razie nawet i brzany być głosujące, takich bowiem przeszkód, jak przy wyborze Coxa na przyzydynta Hameryki, u mnie nima, co i Mańka może być stwierdzającą, jako że w tym kierunku jest fachowo wykształcono.

Mowe kandedacką mam już nagrypsaną, a lista bowiem wyborcza jest już w robocie. Główną moją zasadą jest, że żadnych zasad nie jestem mający i skróś tygo nie potrzebuje ich co chwila być zmieniającym, a taki obewatel nazywo sie u nas „mężem o stałych zasadach".

Pozatym jestem tygo zdanio, że zasadom trza być jeść dającym, bo, jeżeli obewatele wymrą z głodu, któż bedzie podatki płacący, trunkowość z podgórskiej fabryki pijący, tyjater od niedoboru chroniący?...

Sprawom podatkowym obiecuje wiernie służyć, wierniej nawet, niż ten radca, co to, choć prażuik, zajmował się wyrabianiem kiełbas, a potym, za karę, że sie zabrał do nie swojij rzeczy, został członkiem Komisyji tyjatralnyj...

Żondołek u mnie grunt, dla nigo jakoś jestem do najdalij idących poświńceń, a Kraków nie pożałuje, jeżeli przerobi Ferdka na „wicka"...

Jestem gips, jeżeli za jaki rok nie pochorują się wszyscy obewatele z obżarstwa!..

Wydzierżawić!

By ratować swe finanse,
Ach! bo z niemi zawsze bieda
Powinniśmy wydzierżawić,
Wszystko, co się da i nie da!

Kiedy skarb nasz pełnym będzie
Damy rady polityce
Więc koleje trza koniecznie
Wydzierżawić — Ameryce!

By następnie łeb ukręcić
Dalszym brakom, dalszym biedom —
Jesteśmy zdecydowani
Telefony — oddać Szwedom.

Chcąc wynaleźć i wyzyskać
Finansowe dalsze środki,
Można jeszcze wydzierżawić
Z przeproszeniem — i wychodki!...

A pójdziemy w tem na rękę
Koaliantom i rozjemcom
Jeśli źródło tych dochodów
Powierzymy w zarząd — niemcom.

Pani Gawlikowa się gniewa.

— Odkąd, moja pani, mój stary dorobił się na pasku trochę grosza, we łbie mu się do góry nogami przewróciło... Już mu nie wystarcza ani Kraków, ani ja, jego ślubna żona... Wybiera się na stałe do Zakopanego, kupuje tam willę i bynajmniej się bezwstydnik z tem nie kryje, że ma już upatrzoną jakąś Werandę, na której będzie leżał całe popołudnia.

— Zgorszenie, moja pani... Taki ten świat teraz zepsuty...

— Przez trzydzieści pięć lat byłam dobra... Teraz mu się zachciewa odmiany... Ho, ho!... Ale ja mu już tę Werandą wybiję z głowy... Nie masz to stary jawnogrzeszniku rodzonej żony, która stara się o twoje wszystkie wygody... Taka to męska wdzięczność za tyle lat poświęcenia we dnie i w nocy...



Ojciec święty radzi walca.

Fox-trot, Kekwok, inne tańce,
Którym szatan nadał imię
Nieobyczajnością swoją
Robią złe wrażenie w Rzymie.

Ojciec święty je potępia
A ta władza jest mu dana,
Bo w tych tańcach widać całe
Damskie łydki i kolana,

Kekwok, papież ma za łotra
A Fox-trota za zuchwalca,
I w myśl cnoty chrześciańskiej
Ojciec święty — radzi walca.

Tak donosi „Kuryerek"
Jak najszczerszym swoim kołem — —
Ach! pozwólmy tańczyć walca
„Kurjerkowi" i pierd.... !...

Mądry Jaś.

— Tatusiu!... A jaką to rocznicę będą obchodzić w przyszłym roku Francuzi?

— Sto lat od chwili, gdy Napoleon umarł na Helenie...

— Na Helenie?... A nam pan profesor wykładał, że jego żonie było na imię Józefa...

Fatalne omyłki druku.

(Przestawione zdan'a).

Ostatnie wiadomości telegraficzne:

Doern. Excesarzowa niemiecka ma się lepiej. Wiatry były pomyślne.

Nowy Jork. Kapitan statku transatlantyckiego „Maria Teresa" donosi iskrowo: Fistuła goi się zupełnie normalnie.

Tempora mutantur.

Gdy „Kuryerek" protegował
Na tron polski niegodziwca
Arcyksięcia-piwowara,
Habsburskiego draba z Żywca,

Kiedy w listach tytułował
Arcyksięcia „Z łaski Bożej",
A kamerdynera jego:
„Jaśnie Panie Podkomorzy!"

Twierdził, że na szczęście Polski
Austryackie świeci słońce,
I pożyczkę propagował,
Subskrybując sam tysiące.

Dziś idei swojej przeczy,
W to co wierzył — sam wykpiwa,
I „niedoszłym królem Polski"
Beszta frabrykanta piwa....

Zajrzyj w rocznik z owych czasów,
Weź numerów cały szereg,
Wszak do króla tego wzdychał
Nie kto inny — jak „Kuryerek"!



Z listów Hermegenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

I, kto wie, jak długo byłbym sobie siedział spokojnie nad Bosforem, gdyby znowu nie wiatry, ale tym razem już zupełnie prawdziwe.

Podróż do Persyi uległa zwłoce, przyjaciel mój, poseł, doniósł mi, że wskazanem jest, aby się na razie wstrzymać, dopóki nie ucichną wymyślania na paskarstwo posłów. Mój Boże — pomyślałem sobie — i cóż w tem złego, że ten i ów zajmuje się paskiem?... Mogą inni, dlaczego nie miałby i poseł, zwłaszcza, że mu to, jako będącemu bliżej ołtarza łatwiej, niż innym przychodzi... Ale trudno!... Poczekamy, tymczasem proszek perski pójdzie w górę, zrobimy więc lepszy interes. Mojem zdaniem, daleko wygodniej jest i pożyteczniej „robić w pasku", niż „chodzić w pasku"... n. p. rupturowym.

Czas spędzam tutaj, jak już zresztą donosiłem, bardzo miło i pożytecznie, ale też i bardzo czynnie. Co do sprawy umiędzynarodowienia Dardaneli, sułtan się godzi, nie chce natomiast ani słyszeć o umiędzynarodowieniu swego haremu, a tem mniej o jego podziale, twierdząc, że to akurat porcya dla niego wystarczająca.

Patrząc na tureckie zwyczaje i obyczaje, dochodzi się do wniosku, że jednak Mahomet, choć nie był członkiem krakowskiej Akademii Umiejętności, nie był głupi i znał dobrze naturę ludzką.

Za samo wprowadzenie w życie urządzeń haremowych należało mu się zaliczenie w poczet świętych tureckich. Dzięki jemu tak popularne u nas „trojkąty małżeńskie" są zupełnie nieznane. Turek wraz ze swym haremem tworzy umiarkowany wielobok, a w domu ma tyle do załatwienia, że ani mu przez myśl nie przejdzie, aby się zabawić w kłusownika na obcym terenie. To też moralność stoi tu daleko wyżej, procesy rozwodowe są nieznane, małżeństwo bardzo szczęśliwe, już choćby tylko z tego powodu, iż żony kłócą się między sobą, a mężczyzna ma spokój.

Warto, aby nasz Sejm pomyślał o czemś podobnem... Referat do opracowania powinno się oddać którejś z poślic, możliwie jednak nie najstarszej wiekiem (takiej tam niema!... Są same „najmłodsze..." przyp. zecera).

Sułtan ogromnie się ucieszył, gdy się dowiedział, kto przybył do Konstantynopola i tego samego dnia zaprosił mnie na kolacyę.

Ku ogromnemu memu zdziwieniu, gdy służba się usunęła na jego znak, wyciągnął z kieszeni flachę „żytniowej z Brzezia", nalał kieliszek spory i golnął ze słowami:

— W twoje ręce panie Klapa!...

Zrobiłem, jak to mówią, wielkie oczy, a on to widocznie zrozumiał, gdyż rzekł, uśmiechając się:

— Dziwisz się?... Mój drogi!... Powiedz mi dlaczego nie miałbym sobie golnąć, gdy mam ochotę, a doktór nie zakazuje?...

— Ale Koran!... — ja mu na to.

— Koran?... — powtórzył. — Jeżeli jesteś takim znawcą Koranu, pokaż mi w nim to miejsce, gdzie jest mowa o żytniówce?! Mahomet, który był członkiem czynnym „Eleuteryi", zakazał używać wina, bo się wtedy pokłócił z głównym ich fabrykantem i chciał mu zrobić na złość... Ja też wina nie piję, choć mógłbym, nie obciążając zbyt sumienia, gdyż to, co teraz uchodzi za wino, to nie wino, ale fabrykat sztuczny...

Sułtan odnosi się do mnie z całem zaufaniem, oświadczył mi, że byłby bardzo rad, gdybym zechciał osiedlić się na stałe w Turcyi.

— Co to, to nie!... — odpowiedziałem. — Już nieboszczyk Abdul Hamid, który był moim serdecznym przyjacielem proponował mi to przed laty. Chciał mnie nawet ożenić ze swą wychowanką... Ja odmówiłem!...

— I zrobiłeś bardzo mądrze!... Poco to brać sobie kłopot na głowę?... Ja ci podam inny, daleko lepszy projekt, który ci zapewni w Turcyi ogromną karyerę... Nie przysporzy ci to kłopotów, owszem, uwolni od nich... Zrobię cię *Kizalr agą*...

— Czy to może coś podobnego, jak w byłej Austryi „radca cesarski"?...

— Daleko więcej!... To komendant haremowych eunuchów, osoba nadzwyczaj wpływowa na dworze, dobrze sytuowana... A nadałeś mi się i jestem pewny, że nie zawiódłbym się na tobie...

— A jakże byłoby z tem, co się łączy z podobną nominacyą?... Na nominacyę z „uwolnieniem od operacyi" może i zgodziłbym się, lekkomyślnie nie pozbędę się nawet najmniej na oko mi potrzebnej części ciała...

— Pozbędziesz się kłopotów...

— Być może!... Kiedyś może jednak nadejść czas, że tego pożałuję... I cóż wtedy?... Będę tak narzekać, jak ów urzędnik, żyd, który pomijany stale w awansie, tłumaczył sobie to w ten sposób, „że... w siedm dni po narodzeniu ucięto mu jego karyerę..." A ja nie chciałbym znaleźć się w podobnem położeniu...

— Gadaj sobie zdrów... A ja ci powiadam, że zrobię z ciebie Kizlar-agę, jak się patrzy...

Te słowa zaniepokoiły mnie nie na żarty. Turek, choć nie Rusin, lubi być uparty i gotów zechcieć postawić na swojem. Nie wzdycham zupełnie do stanowiska, które zaliczyłoby mnie do rzędu mężczyzn rodzaju nijakiego... To żadna przyjemność!... Widziałem, z jaką pogardą patrzą damy haremowe na swych stróżów, choć ci nie tracą dobrej miny, coś w guście naszych kapłonów, mających wprawdzie w ogonie ładne pióra, ale i na tem koniec... Co kogut, to nie kapłon, który piać nie potrafi!...

Obecny *Kizlar-aga*, którego miejsce miałbym ewentualnie zająć, to okrąglutki człowiek, źle mu się widać nie wiedzie i tak słodki, jak rodzynek, ale... bez pestek!... Musiał się dowiedzieć o propozycyi sułtana, patrzy bowiem na mnie z nieufnością, choć może być spokojny, bo ja mu w drogę nie wejdę.

Lepiej przecież i bezpieczniej usunąć się sułtanowi z oczu, a sposobność się nadarza, gdyż otrzymałem właśnie od d'Annunzia z Rjeki radiotelegram, bardzo lakoniczny, ale wiele mówiący. Brzmi on: „Klapa!... Tonę!... Ratuj przyjaciela!..."

Wiedziałem, że coś wisi w powietrzu, gdyż ubiegłej nocy trapiły mnie przykre sny. Śniło mi się, że sułtan własnoręcznie robi mnie *Kizlar-agą*. ...Obudziłem się zupełnie mokry, naturalnie ze strachu...

D'Annunzia bez pomocy nie zostawię, dziś jeszcze siadam na samolot i jadę do Rjeki, a *Kizlar-agą* nie będę choćby to miało wywołać nowe komplikacye polityczne. Z czasem mogłaby przyjść refleksya, a tego, co się straciło, żadna proteza nie zastąpi...

Napisałem zatem kartkę, w której pożegnałem sułtana słowami:

Ai saraky pudu, ai sakałaim.

Jutro pod wieczór siadam na samolot i tyle mnie Konstantynopol zobaczy!...

Następny list już z Rjeki — albo może i skądinąd.

Pa!...

Klapa.

Precz z pączkami!

Urząd lichwy przypomina,
Nakazuje nam po prostu,
By pomimo karnawału
Zastosować się do postu!

Pamiętajcie cukiernicy,
By nie drażnić ludzi gustu:
Za szybami nie wystawiać
Ani pączków ani chrustu.

Jest wyjątek w tej ustawie
Jak instrukcye pewne mamy:
Tym przepisom podlegają
Cukiernicy lecz nie damy!

Swój przenośny kram słodyczy
Mogą mieć, aż błyśnie dzionek
I na balu pokazywać
Swoje pączki — z za koronek!

Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. [illegible]. Odpowiedzialny redaktor: [illegible]. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Stefana [illegible].



POKOJOWKA (przerażona): **A to co?**
LOKAJ: To?... Cwiczenia pięciopalcowe!